ROK III 5 lipca 1931 Nr. 27

DZWONECZEK

Już wakacje

Już wakacje! — Świadectwa w rękach trzymacie, kochane dzieci! a na twarzach waszych radość, za naukę i pilność otrzymaliście stopnie bardzo dobre i dobre... Każdy z was spieszył do domu, by pokazać mamusi i tatusiowi swoje świadectwo. Rodzice czytali i podali z zadowoleniem dziadziowi i babci i innym w domu — na ich twarzach wyczytaliście zadowolenie, radość, tak to jedyna od was dla nich zapłata... Czy jednak wszyscy z taką radością wracaliście po rozdaniu świadectw do domu? Niech wam na to sumienie odpowie.



Wiele czytelniczek „Dzwoneczka“ z parafji św. Kazimierza w Krakowie wzięło udział w tegorocznej procesji Bożego Ciała.

Cóż teraz?... odpoczynek — tak jest — należy się wam po pracy i wakacje na to są przeznaczone.

Dzieci z miasta wyjeżdżają na wieś, ale nie wszystkie. Te co zostają będą w każdym razie częściej za murami domu rodzinnego, jak w ciągu roku szkolnego... dzieci ze wsi cały dzień spędzać będą na polu, lub pastwisku. Wszystkie zbliżycie się więcej do przyrody, o której w szkole uczyłyście się... Zobaczycie też tam ludzi ciężko pracujących na chleb powszedni, który wy codzień pożywacie. Na początku wakacyj sianokosy i zbieranie paszy dla krówek dających mleko, i konika, który w pracy jest nieodstępnym towarzyszem — potem będą żąć jęczmień, żyto, pszenicę i owies — a z końcem wakacyj znów drugie sianokosy...

Kochajcie, dzieci to wszystko, co Pan Bóg stworzył. Róbcie sobie zbiory na naukę przyrody wedle wskazówek słyszanych na lekcji przyrody, ale nie męczcie żyjątek i nie łamcie bez potrzeby drzew i krzewów, a pracującym na chleb życzcie błogosławieństwa Bożego. — „Szczęść Boże“! — jakie to śliczne słowo — widzieliście je może wypisane na ścianach kopalni, w Wieliczce niech ono wyryte będzie i na sercach waszych w czasie wakacyj, a przechodząc koło pracujących głośno ze serca niech wydobędzie się znane dla pracujących stare nasze polskie „Szczęść Boże“!

LWÓW

(Opis miasta)

Lwów leży w bardzo pięknej okolicy. Wydaje się, że leży on wśród wzgórz, dosyć wysokich, ale rzeczywiście jest to kotlina nad niewielką rzeczką Pełtwią, orzącą zagłębienie w wyżynie. Krawędzie tej wyżyny są dosyć strome i dlatego robią wrażenie gór. Na jednem takiem wzgórzu od strony wschodniej wznosi się kopiec. Kopiec ten usypano w r. 1869 na pamiątkę trzechsetlecia Unji lubelskiej i dlatego nazywa się krótko kopcem Unji. Lwów liczy przeszło 200 tysięcy mieszkańców, a więc jest jednem z większych miast w Polsce. Ma w sobie kilka wyższych szkół, a więc uniwersytet, politechnikę, akademję handlową i akademję weterynarji Słynie tem wśród wszystkich miast europejskich, że ma trzy katedry arcybiskupie katolickie, ale różnych obrządków. Jedna łacińska tj. rzymska, druga grecka czyli unicka, trzecia ormiańska. Łacińska, pierwotnie była zbudowana w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego, obecnie jest zupełnie przerobiona, ormiańska też pochodzi z tych samych czasów. Unicka czyli grecka, zwana cerkwią św. Jura wygląda zupełnie, jak jaki zamek potężny, obwarowany murem. W czasie nabożeństw klerycy ruscy śpiewają bardzo ładnie. Warto się przysłuchać tym chórom. Z kościołów zasługują jeszcze na uwagę: cerkiew wołoska z piękną wieżą, kościół św. Elżbiety, z dwoma wysokiemi wieżami i kościół Bernardynów, przed którym wznosi się kolumna św Jana z Dukli szczególniejszego patrona miasta. Do niego udali się w opiekę Lwowianie w czasie oblężenia kozackiego i Jego orędownictwu zawdzięczają ocalenie. Na rynku lwowskim jest t. zw. czarna kamienica, należąca niegdyś do Sobieskich. Znajduje się w niej obecnie muzeum imienia króla Jana III. Prócz tego ma Lwów wspaniałe Muzeum przyrodnicze imienia Dzieduszyckich, mieszczące w sobie między innemi osobliwościami szkielet mamuta i nosorożca przedpotopowego. Wart uwagi jest również Zakład Ossolińskich z bibljoteką, liczącą przeszło 150 tysięcy książek. W gmachu dawnego Sejmu galicyjskiego pomieszczono teraz uniwersytet.

Na cmentarzu lwowskim jest część osobna, gdzie leżą Orlęta lwowskie i obrońcy miasta w czasie wojny ukraińskiej.

Lwów ma prześliczny park, największy w całej Polsce, zwany parkiem Stryjskim lub Kilińskiego. Godna widzenia jest Panorama Racławicka, przedstawiająca bitwę pod Racławicami, wykonana przez trzech słynnych malarzy polskich.

Dworzec lwowski jest największym dworcem w Polsce. Ogromny i nadzwyczaj wygodny.

Na wzgórzach za miastem znajdują się ruiny Zamku Kazimierza Wielkiego, który zburzyli jeszcze Szwedzi. Ze wzgórz tych rozciąga się nadzwyczaj piękny widok na całą okolicę miasta. *T. St.*

M. Fr. S.

Wakacje

Znów zamknięto szkolne wrota,
Kto pracował rok w mozole
Tego czeka wolność złota:
Słońce, woda, las i pole...

Skoro ranek przetrze oczy
Pieśń swą złączmy w zgodny chór,
A krok dziarski i ochoczy
Niech nas wiedzie w ciemny bór...

Hej wesoło! na jagody!
Nazbieramy jagód moc
Będą też to, będą gody,
Aż nas spędzi chyba noc...

Jednak książka nie zaszkodzi
Dla wspomnienia i pamięci,
To też warto na naukę
Choć godzinkę dnia poświęcić...

T. Stafiej.

Na jednej ławie

(Nowelka — ciąg dalszy).

— Był, jak zwykle bywa. Między nami kolegami to tam nie robi się wielkich ceremonji — odrzekł Karolek dyplomatycznie, bo mu żal było Zosi.

I tak przeszło dni kilka. Kasia przynosiła zeszyt Karolka, Zosia raniutko go odnosiła, na przepisanie całego nie miała biedaczka czasu, więc tylko częściami późno wieczór, kiedy Kasia i Franek już spali, odpisywała lekcje i ćwiczenia, żeby je potem z bratem przerobić. A ten ku jej zdumieniu pojmował szybko i pilnie robił powtórki. Nie wiedziała, że bodźcem pilności była u niego chęć pokazania Karolkowi, że się doskonale bez niego obejść potrafi.

Karolek pilnie pracował nad swoimi uczniami, z których był dumny i zadowolony nadzwyczajnie. Oni też przywiązali się bardzo do swego młodziutkiego nauczyciela. Z Jaśkiem też zgoda się zrobiła nadzwyczaj prędko, bo on nie mógł żyć bez Karolka, podobnie, jak Karolek bez niego. Zobaczył też prędko, że jego posądzenie Karolka o przyjaźń z Frankiem było zupełnie bezpodstawne. Wstyd mu się zrobiło bardzo i jednego dnia, widząc, że Karolek na pauzie sam siedzi w ławce i nikogo koło niego niema, zbliżył się do niego i powiedział:

— Słuchaj Karol, czy bardzo jesteś zły na mnie?

Karolek odwrócił się uradowany na dźwięk jego głosu:

— Wcale zły nie jestem, tylko mi bardzo smutno bez ciebie. Nie miałeś wcale racji ani przyczyny obrażać się na mnie.

— Prawda, że nie miałem, sam to widzę, że byłem głupi i obrażalski. Nie gniewaj się na mnie.

— Ani mi się śni. Chodźmy na dziedziniec.

Wyszli razem i omawiali plan wspólnego spaceru w najbliższą sobotę.

— Może wujaszek przyśle po nas konie — mówił Karolek — to dopiero byłoby wspaniale!

I gawędzili tak bez końca, radzi obaj niezmiernie z przywróconej między nimi zgody.

Rozdział IX.

Zosia wstała wczas rano, gdyż miała iść do miasta. Niestety, gdy sięgnęła po torbę na półkę, cała półka się urwała i spadła jej na nogi.

Na krzyk Zosi zbudzili się wszyscy. Franek pierwszy skoczył i zdjął jej półkę z nóg.

— Dziecinko droga, koniecznie musisz zdjąć trzewiki i zobaczyć, co ci się stało — rzekła nadbiegając babka.

— Zaraz babuniu, tylko niech ten ból trochę przejdzie.

— Co cię z tą półką stało?

— Sama nie wiem, widocznie gwóźdź się obniżył lub uszko urwało i wszystko spadło mi na nogi. W prawej ból już mniejszy trochę, lewa boli.

Sama zdjęła teraz bucik i pończochę. Cała stopa była nabrzmiała i sina.

— Czy możesz poruszać palcami? spytała babka.



Zerwał się latawiec i nad kościół leci,
Gdzie jego właściciel? — poszukajcie dzieci!

— Mogę, ale mnie boli.

Kasiu, nalej wody zimnej na miednicę, a ty, Zosiu, potrzymaj w niej nogi, to ci trochę przejdzie, potem trzeba octanem okładać, octan jeszcze jest we flaszce.

— Ach, ale wyjść nie będę mogła chyba.

— Naturalnie, że nie.

— A kto kupi chleba i mleka.

Ja pójdę — rzekł Franek — już ty się o to nie troszcz i ogień rozpalę.

Ubrał się szybko, zapalił pod blachą i wybiegł z izby. Zosia moczyła nogi, prawa przestała ją prawie zupełnie boleć, a lewa bardzo jej dolegała, na niej bowiem oparła się półka samym kantem. Ale, nie chcąc niepokoić babki i Kasi, ciągle popłakującej, zmuszała się do uśmiechu i zapewnień, że ją to nie bardzo boli. W chwilę potem wyjęła nogi z wody i poczęła robić na nie, z pomocą Kasi, okłady z octanu. Ból przechodził zwolna, ale o chodzeniu mowy być nie mogło. Franek wrócił z pieczywem i oboje z Kasią zaczęli robić śniadanie. Szło im to jednak powoli, bo żadne z nich nie miało w tem wprawy. *C. d. n.*

Krzyżówka. (Uł. B. D.).

a	a	a	a	a	a	a	a	= ryba
c	c	d	e	g	g	k		= inaczej gospodarstwo wiejskie
k	k	ł	n	n	o			= wyrób z liści tytoniu
o	p	p	r	r				= inaczej mieszkanie królewskie
s	s	s	u					= inaczej kawalerzysta
u	y	z						= część garderoby
z	z							= karta do gry
z								= spółgłoska